

a przy odpowiedniej wprawie także na malowanie precyzyjnych wzorów.

KWIATY, GWIAZDY I FIGURY

Pierwszy kwiatek Emilia maluje mi na brzuchu, niedaleko pępka. Ma ostro zakończone płatki. Czemu taki wzór? – Proste kształty: kwiaty, figury geometryczne, gwiazdy na jednobarwnym tle, są bardzo efektowne – tłumaczy. – Często po nie sięgam, gdy modelki mają być fotografowane, ładnie wychodzą na zdjęciach. Kiedy dzieło na ich skórze będzie podziwiane na żywo, mogą sobie pozwolić na cieniowania, drobne wzorki i ażury, których kunszt docenić można z bliska.

Maluje kolejne kwiaty – na boku, wokół dekoltu, na plecach. Lekki doryk pędzelka jest miły, pobudza receptory. Zdaje sobie sprawę, jaką radość daje mi oddanie się w ręce innych kobiet, które mają uczynić mnie piękną. Zupełnie jak w czasie przygotowań do ślubu. To specyficzne poczucie wspólnoty, zaufania. Wyjście poza kobiecą rywalizację. Każda z nas powinna choć raz tego doświadczyć.

By nadać kwiatom głębi, Emilia domalowuje białym płatkom czarne kontury. Dla ostatecznego efektu na każdy nakłada srebrny brokat. Kwiaty – delikatne, kobiece, dekoracyjne – są jej ulubionym motywem.

Emilia realizuje sporo zleceń komercyjnych dla firm i osób prywatnych. Jest w tej dziedzinie pionierką. Wiele polskich bodypainterek narzeka, że z tej sztuki trudno wyżyć. Nasz rynek dopiero przekonuje się do wykorzystania bodypaintingu, na Zachodzie chętnie stosowanego w promocji i reklamie. W Polsce na razie trudno o wyrafinowane stylizacje, najczęściej koncerny proszą, by na skórze modelki wymalować ich logo lub lauszkę ze znakiem firmowym.

AKT ODWAGI

Suknia gotowa. Powstawała dwie i pół godziny – tyle trwa przeciętnie zrobienie prostej stylizacji. Bardziej skomplikowane dzieła wymagają wiołogodzinnej pracy. Na koniec Emi-

lia drapuje mi spódnicę z czerwonego materiału ozdobionego na dole boa z piór. Biorę do ręki wachlarz i idę do dużego lustra. Nie wierzę własnym oczom. Już nie widzę pięknego wzoru, tylko bardzo realistyczną sukienkę. Czerwone, lekko cieniowane tło imituje materiał, wymalowane kwiaty maskują biust. Wiem, że jestem sobą, ale stałam się także Hiszpanką, na której odbicie spoglądam. Czuję w sobie to, co tak mnie pociąga we flamenco: kobiecość, która nie jest słabością i delikatnością, ale siłą i zdecydowaniem. Ona – ja w lustrze jest bardzo zmysłowa. I dużo bardziej wyrazista niż zwyczajna dziewczyna, która przysłała tu rano w spodniach i sweterku. Poza tym nie czuję się naga. Nigdy nie uwierzyłabym, że tak się stanie.

Ustawiam się przed obiektywem. Nie przepadam za pozowaniem, ale tym razem doskonale odnajduję się w roli modelki. Tupię obcasem, zasłaniam twarz wachlarzem. Dzisiejszy dzień to moje święto kobiecości. Zawsze kusiło mnie, by pozować do aktu, ale nigdy się nie odważyłam. Dzisiaj pozuję nago, nie pokazując właściwie ciała. Teraz czuję się seksowna, pewna siebie. Czy to wrazenie we mnie się utrzyma?

– Kobieta jest jak kwiat – sam w sobie piękny z natury – mówi Emilia. – Czasem tylko potrzeba jej szlif. To właśnie staram się pokazać – że każdą dziewczynę z ulicy, nawet trochę szarą, za sprawą bodypaintingu można przemienić w boginię kobiecości.

Emilia ma jeszcze dla mnie niespodziankę: połowę mojej sukni przemalowuje na czarno, drapuje czarną spódnicę, twarzy nadaje znamiona zmęczenia. Tym razem pozuję jako tancerka, która już swoje przeżyła. I tak się czuję...

Niestety, muszę wejść pod prysznic. Suknia spływa z wodą, czerwone kropki chłapią na kafelki. Żałuję, że znika tak szybko. Dobrze, że zostaną mi niezwykle wrażenia. I duma, że przekroczyłam granicę, która istniała tylko w mojej głowie. Wygląda na to, że bodypainting wciąż ma w sobie moc rytuału. Wzmocnił moją kobiecość i zachęcił, by ją wyrażać, by eksperymentować, bawić się wyglądem. Po tej sesji pierwszy raz w życiu kupiłam sobie płaszczyk w intensywnym kolorze fuksji. Zastąpił stonowane zielenie i szarości. A gdy go wkładam, czuję się trochę jak w mojej wymalowanej sukience. □

Postaci zwierząt trzeba tak wpasować w bryłę ciała, by zachowały kształt, nawet gdy modelka się rusza

